IZABELLA
FRĄCZYK
KOBIETY
Z ODZYSKU
Podłe intrygi
BOOK END

IZABELLA

FRĄCZYK

KOBIETY Z ODZYSKU

Podłe intrygi

TOM

5

BOOK END

Copyright © Izabella Frączyk, Kraków 2023

Projekt okładki
Paweł Panczakiewicz

Zdjęcia na okładce
akimov konstantin/ shutterstock;
mariadav/shutterstock

Redakcja
Maria Talar

Korekta
Maciej Korbasiński

Skład i łamanie
Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl

ISBN 978-83-967430-7-7

Kraków 2023
Wydawnictwo BOOKEND
bookend.wydawnictwo@wp.pl
www.bookend.pl
Capital Village Sp. z o.o.
ul. Gęsia 8/202, 31-535 Kraków

Druk i oprawa
Abedik S.A. Na Miasteczku 12/345, 61-144 Poznań

Dystrybucja
Księgarnia Wydawnictwa Bookend, www.bookend.pl
Capital Village Sp. z o.o.
ul. Gęsia 8/202, 31-535 Kraków
Tel: 789 361 896

Motyle Książkowe
Zwrotnicza 6, 01-219 Warszawa
www.motyleksiazkowe.pl

Mojej Rodzinie

Rozdział 1

Ty bezmózga dziewko! Ile razy mam powtarzać, że nie lubię tego czegoś?! – Ahmed wrzasnął na kobietę z obsługi. – Płacę krocie, a wy mi serwujecie wieprzowinę!

– Proszę pana, zürcher geschnetzeltes jest z cielęciny – broniła się wystraszona kobieta. Była w klinice nowa i jeszcze nie zdążyła się uodpornić na dziwne reakcje niektórych pacjentów.

– Co znowu? – Zuzka weszła do części jadalnej i przepraszająco spojrzała na dziewczynę. Ahmed właśnie poderwał się z krzesła i cisnął pełnym talerzem o podłogę.

– Ahmed! Uspokój się! – Śmiało podeszła do rozwścieczonego mężczyzny.

– Co do mnie mówisz? Wy tutaj naprawdę nie umiecie niczego ugotować? Mam wyżej uszu tych

waszych szpecli i maślanej buły serwowanej do każdego śniadania!

– A czego szanowny pan sobie życzy? – Zuzka zapytała ostrożnie.

– Falafel i mahszi bym zjadł – odpadł Ahmed urażonym tonem i z podniesioną głową ostentacyjnie opuścił jadalnię.

– Przepraszam za niego – powiedziała Zuzka i pomogła dziewczynie posprzątać roztrzaskane resztki talerza oraz rozbryźnięte po podłodze jedzenie. Ekskluzywna szwajcarska klinika oferowała wszystko, czego zapragnie bogaty pacjent, dlatego też co drugi dzień ustalano planowany wikt. Pacjenci mogli zażyczyć sobie gwiazdkę z nieba i ciastko z dziurką. Na życzenie sprowadzano świeże ostrygi, rybę fugu czy kawior golden ossetra w cenie ponad kilkaset dolarów za pięćdziesiąt gramów. Dla zaopatrzeniowców nie było żadnych przeszkód nie do pokonania. Klient płacił, klient miał prawo wymagać.

– Nic nie szkodzi. Pan Ahmed jest jednym z milszych pacjentów. – Dziewczyna uśmiechnęła się słabo.

– On po prostu zapomniał, co zamówił.

– Wiem. Spróbuję załatwić mu falafel i to drugie, tylko zapomniałam, co to było.

– Mahszi. O ile dobrze pamiętam, to takie ichniejsze zawijańce z wołowiny i ryżu, owinięte w liście winogron.

– Dobrze, postaram się zorganizować coś jak najprędzej.

– Dziękuję.

Zuzka zamknęła za dziewczyną drzwi.

– Oby do tej pory nie zapomniał, na co ma ochotę… – powiedziała do siebie i wyjrzała przez okno. Ahmed siedział na ławce w ich prywatnym ogrodzie i z uśmiechem na ustach rozmawiał z kimś przez telefon. Zupełnie jakby jego wcześniejszy, kompletnie irracjonalny wybuch nie miał miejsca. Zuzka już kilka dni temu zauważyła, że takie rzeczy dzieją się głównie w porze obiadu. Ahmed ewidentnie utracił pamięć krótkotrwałą, ale istniała duża szansa, że stopniowo ją odzyska. Możliwe było, że pewnych rzeczy będzie się musiał nauczyć, ale Zuzkę najbardziej martwiło to, że prawie jej nie poznawał. Zwykle brał ją za kogoś z obsługi. I to nawet nie tyle z kliniki, co z położonego pod Kairem pałacu, który stanowił letnią rezydencję licznej rodziny Ahmeda. Liczyła, że ten stan rzeczy zmieni się w miarę szybko, ale nic takiego nie nastąpiło. Zdaniem lekarzy jej kilkudniowa nieobecność mogła stanowić dla pacjenta pewien bodziec, ale jak widać, były to płonne nadzieje, bo

w zachowaniu Ahmeda nic się nie zmieniło. Zuzka nie mogła się doczekać przyjazdu Kerimy. Druga żona ojca Ahmeda po śmierci męża przejęła rządy w pałacu. Od zawsze była to rola Nesajem, ale gdy ta dopuściła się morderstwa i wylądowała w szpitalu psychiatrycznym, ktoś musiał przejąć rodzinne stery. To właśnie Kerima, matka małego jeszcze dziedzica fortuny, objęła należne jej miejsce w pałacu. Gdy po urodzeniu kilku córek nareszcie powiła Mustafę, cała rodzina oszalała z radości, a najbardziej Ahmed. Ciężar bycia jedynym dziedzicem fortuny swojego ojca nagle stał się mniejszy. Wprawdzie nowy brat do osiągnięcia pełnoletności miał jeszcze bardzo daleko, ale już samo jego pojawienie się na świecie sprawiło, że Ahmed odetchnął z ulgą. Nesajem dała wtedy synowi spokój w kontekście ożenku oraz konieczności szybkiego rozmnażania się i łaskawie przymknęła oko na jego nieformalny związek z Zuzką, która za nic nie dała się przekabacić na muzułmańską modłę i twardo stawiała swoje warunki. Dla zakochanego Ahmeda nie stanowiły przeszkód. Zrozumiał jej argumenty, przyjął wszystkie do wiadomości i rozpoczęli wspólne szczęśliwe życie.

Zuzka westchnęła ciężko i odkleiła się od okna. Przez otwarte drzwi wyraźnie słyszała, jak Ahmed rzeczowo i konkretnie rozmawia z którymś z dyrektorów

jednej ze swoich naftowych spółek. Dla kogoś postronnego wcale nie wyglądał na chorego. Rozmowa się przedłużała, a ją znudziło podsłuchiwanie, więc wycofała się do wnętrza. Pawilon znajdujący się na terenie prywatnej kliniki wyposażony był we wszystko, czego mógł potrzebować zamożny pacjent oraz towarzyszące mu osoby. Oprócz dwóch sypialni i pomieszczenia wypoczynkowego, połączonego z kuchnią, w budynku znajdowały się dwie łazienki oraz kompletnie urządzony pokój biurowy ze wszystkimi udogodnieniami. Zaanektował go Ahmed, zatem Zuzka zainstalowała się w swojej sypialni. Przyszykowała sobie szklankę wody z lodem i rozłożywszy laptop na stole, zabrała się do przeglądania poczty. Na szczęście w czasie podróży nie napłynęło wiele wiadomości, więc szybko uporała się z korespondencją. Jej menedżer radził sobie naprawdę dobrze, a wcześniejsze wyrzucenie z pracy jego kolegi tylko podniosło firmowe morale i wymusiło dodatkową dyscyplinę. Uspokojona, że przynajmniej w pracy wszystko idzie jak trzeba, przelogowała się na komunikator i napisała wiadomość do Kerimy z prośbą o kontakt. Kobieta oddzwoniła od razu.

– I jak on się czuje? – zapytała bez wstępów.

– Różnie. Dziś ochrzanił personel za złe jedzenie, choć sam sobie takie zamówił.

– A co tobą?

– Nadal mnie nie poznaje. To, co było dawniej, jest tylko wspomnieniem. Uprzedzając twoje kolejne pytanie: tak, śpimy w osobnych sypialniach. Zupełnie jakby jakaś część jego pamięci została wyłączona.

– Tak twierdzą lekarze. Słyszałam.

– Tylko dlaczego to musi być akurat ta, która dotyczy mnie?

– Bo zawsze tak jest, że życie komplikuje się właśnie nam, a nie innym. Rozmawiałaś już z lekarzem prowadzącym? Mam się szykować na podróż?

– Tak – Zuzka odparła zmęczonym głosem. – Powiedzieli, że jeszcze za wcześnie, by tak od razu przywozić go do was. To może być za duży szok, ale twoja obecność na przejściowym etapie terapii może bardzo pomóc.

– Nie rozważają kolejnego zabiegu? Wspominałaś ostatnio, że jest na to szansa.

– Owszem, ale woleliby tego uniknąć. Zawsze to dodatkowe grzebanie w głowie. Nie ma co ryzykować bez potrzeby. Co powiesz na przyjazd z Mustafą? – zaproponowała Zuzka przekonana, że perspektywa nawet krótkiego rozstania z synkiem mogła dotychczas powstrzymywać Kerimę przed podróżą do Szwajcarii.

– Właśnie miałam o to zapytać. Nie lubię się z nim rozstawać. Nie wiem tylko, czy będzie bezpieczny.

– Zadbamy o to, choć nie widzę powodu do obaw. Przecież Ahmed go uwielbia!

– No to załatwione. Ustalę z obsługą naszego lotniska plan lotów. Jeśli dobrze pójdzie, przylecę jeszcze w tym tygodniu.

– Ale może najpierw do niego zadzwoń, najlepiej od razu. Ciekawa jestem, jak zareaguje na tę wiadomość.

Zuzka zakończyła połączenie i znów podeszła do okna. Ahmed właśnie chował telefon do kieszeni, gdy ten rozdzwonił się ponownie. Kerima dotrzymała słowa. Na twarzy Ahmeda pojawił się szeroki uśmiech. Ze wszystkich żon swojego zmarłego ojca najbardziej lubił właśnie Kerimę, a gdy ta wreszcie urodziła upragnionego męskiego potomka, Ahmed polubił ją jeszcze bardziej. Brzemię jedynego dziedzica rodzinnej fortuny ciążyło mu bardzo, ale i tak było niczym w porównaniu z poczuciem obowiązku przedłużenia dynastii. Mały Mustafa spadł mu z nieba dosłownie w ostatniej chwili. Gdyby nie to, Nesajem nigdy nie zgodziłaby się na jego związek z Zuzką, mimo że na początku sama do niego dążyła. Była skłonna nawet Zuzkę porwać, byleby tylko spełnić marzenie syna, ale nie spodziewała się, że trafi na tak duży opór ze strony upartej Polki. Zuzka miała swoje zdanie na temat arabskiej kuchni,

islamu, wielożeństwa i rozmnażania. I nie miała zamiaru ustąpić. Kategorycznie odmówiła sformalizowania związku i uparcie się tego trzymała. Gdyby w tamtym czasie szejk Muhammed nie doczekał się drugiego syna, Ahmed mógłby zapomnieć o byciu z Zuzką. Matka zorganizowała wtedy wszystko łącznie z odpowiednią kandydatką na żonę dla dziedzica. Na szczęście okoliczności ułożyły się pomyślnie i po narodzinach Mustafy Nesajem odpuściła.

W międzyczasie nie obeszło się jednak bez pewnych perturbacji spowodowanych głównie niespodziewaną śmiercią szejka, a następnie morderstwem, którego dopuściła się, jak się okazało, chora psychicznie, Nesajem. W chwili gdy Muhammed zmarł, Kerima była w ciąży i wszyscy sądzili, że urodzi drugiego chłopca, jednak pogrobowcem okazała się kolejna z jego kilkunastu córek. Mimo że islam nakazywał równe traktowanie żon, Nesajem ze swoimi zapędami do rządzenia i snucia intryg zawsze wysuwała się na pierwszy plan. Po tym, gdy na dobre znikła z pola widzenia, jej rolę w naturalny sposób przejęła właśnie Kerima. Wcale nie dlatego, że była uprzywilejowaną matką chłopca. Nadira, trzecia żona szejka, lubiła trzymać się w cieniu. Kobieta nie miała większych ambicji ponad to, by poświęcać całą swoją uwagę dzieciom, fatałaszkom i błyskotkom. Chętnie

pozbyła się pewnych obowiązków na rzecz Kerimy, gdyż ta miała do tego dużo większy dar. Mieszkańcy pałacu opływali we wszelkie dostatki, zatem między żonami nie miała szans wytworzyć się jakakolwiek rywalizacja. Na razie żadna z wdów nie myślała o ponownym zamążpójściu, co też ułatwiało sprawę podziału obowiązków. I obecnie na zmianę w tej materii się nie zanosiło. Wdowy, nawet te bogate, ale obarczone licznym potomstwem, nie cieszyły się w Egipcie szczególnym wzięciem, a przecież po Muhammedzie było się czym podzielić. Choć po jego śmierci wyszło na jaw, jak nieudolnie zarządzał swoimi interesami, nikt nie wspominał o bankructwie ani zaciskaniu pasa. Nawet po gruntownej reorganizacji przeprowadzonej przez Ahmeda, kiedy zrezygnował z części nierentownych przedsięwzięć i zrestrukturyzował te dochodowe, rodzinnego majątku nie dało się policzyć. Wreszcie sprawnie zarządzane finansowe imperium przestało być chwiejącym się w posadach kolosem na glinianych nogach.

Zuzka z ciężkim westchnieniem wróciła do stołu i odpaliła laptop. Była umówiona na telekonferencję ze swoim kierownictwem. W firmie czekało kilka spraw wymagających omówienia i podjęcia decyzji, więc na tę chwilę Ahmed i jego dolegliwości musiały zejść na dalszy plan.

– Ale jak to przegraliśmy przetarg?! Znowu? – Zuzka aż podskoczyła zaskoczona. – Przecież wszystko szło jak trzeba, nie było mowy o wpadce.

– To szefowa nie wie, że w naszej branży pewnych pytań się nie zadaje? – odparł szef działu finansów. – A szczególnie gdy w grę wchodzą polityczne ustawki.

– Tu wchodziły?

– Tak. W kuluarach nie od dziś krążą spekulacje, że ten Rajczyk to krewny wojewody. A na układy nie ma rady.

– Dobrze. – Zuzka stłumiła kolejne westchnienie. – A może dla odmiany jakieś pomyślne wieści?

– Tak, i to nawet kilka, ale przydałoby się, żebyś wpadła na parę dni.

– Teraz nie mogę się stąd ruszyć. Wszystko da się ogarnąć wirtualnie.

– Niestety nie. – Dyrektor zarządzający uśmiechnął się znacząco do monitora. – Właśnie otrzymałaś zaproszenie na uroczysty bal wydany przez Grupę Budserwis Europe na okoliczność dwudziestolecia działalności spółki oraz dziesiątej rocznicy debiutu na giełdzie papierów wartościowych.

– No nie…

– Niestety. Nie zastąpię cię.

– Dlaczego? Przecież zawsze mogłam cię o to prosić.

– Bo oni chcą gadać z tobą, a nie ze mną. Stary Racewicz to kobieciarz jakich mało, nie wiedziałaś?

– Coś tam słyszałam. – Zuzka z obrzydzeniem skrzywiła się na wspomnienie obleśnego dziada. – A kiedy ten jubel?

– Za dwa tygodnie. To wystarczająco dużo czasu, by kupić sobie wystrzałową kieckę.

– Dobra, zobaczę, co się da zrobić, a teraz do rzeczy. Następny punkt programu poproszę.

Dwugodzinne wirtualne spotkanie sprawiło, że nawet przez sekundę nie pomyślała o Ahmedzie. Stan jego zdrowia ostatnio zaprzątał jej głowę nieustannie. Teraz, po raz pierwszy od wypadku, udało jej się skierować myśli na inne tory. Zakończyła połączenie i korzystając ze słonecznej pogody, wyszła na niewielki tarasik od strony ogrodu. Gęsty żywopłot skutecznie zapewniał prywatność, zatem z butelką lodowatego heinekena w dłoni usadowiła się w fotelu i oparła stopy o balustradę. Zerknęła na zegarek. Ahmed właśnie rozpoczął codzienną kilkugodzinną rehabilitację. Przyjęła ten fakt z pewną ulgą. Jej stosunek do jego niedyspozycji właśnie wszedł w kolejną fazę, kiedy to poczuła znużenie, a początkowa panika, przerażenie i rozpacz odeszły w niepamięć. W obecnym stanie nic już nie zagrażało życiu Ahmeda. Pojawił się za to niepokój o to, czy w tym

dalszym życiu znajdzie się miejsce dla niej. Nieraz budziła się w nocy, zadając sobie pytanie, czy zrobiła już wszystko, co można było zrobić. Nie dało się zliczyć, ile nocy zarwała, ślęcząc nad ekranem laptopa i przekopując internet z nadzieją, że wpadnie na jakiś trop. Na jakąś alternatywną metodę, która mogłaby pomóc Ahmedowi całkowicie odzyskać pamięć. Nie darowałaby sobie, gdyby czegoś nie dopatrzyła. Gdyby cokolwiek pominęła. Oczywiście wiedziała, że nieograniczone fundusze dają ogromne pole do popisu, ale też każdy bywał omylny. Nawet i najlepsi lekarze świata.

Naraz pomysł z powrotem do Polski wydał jej się całkiem dobry.

– Felka? Nie przeszkadzam? – Zuzka na dźwięk głosu przyjaciółki uśmiechnęła się do telefonu.

– Nie, skądże! Jacek z Helcią właśnie pojechali do parku wodnego, a ja mam popołudnie dla siebie. Jak się Ahmed czuje?

– Bez zmian. Brak postępów zaczyna mnie wnerwiać – Zuzka wyznała szczerze.

– Wszyscy mówią, że to wymaga czasu i cierpliwości.

– Oczywiście. Niektórzy twierdzą też, że czasem nie następuje to nigdy. A tyle czasu to ja nie mam! – zdenerwowała się Zuzka. – Staram się być tą silną,

niezawodną i znów muszę pokazywać żelazne jaja! Tkwię w tej zakichanej Szwajcarii, towarzyszę ignorującemu mnie facetowi z amnezją i przy okazji zaniedbuję własne interesy.

– Myślisz, żeby wrócić?

– No tak, skoro siedzę tu po próżnicy? Prawie się nie widujemy. Może gdy mnie nie będzie przez dłuższy czas, to mu się odwidzi i sobie przypomni, kim jestem?

– Całkiem prawdopodobne. Nie znam się wprawdzie na utracie pamięci, ale tak na logikę to może mieć sens. Jeśli się przyzwyczai do tego, że jesteś cały czas, to może zaakceptować taki stan rzeczy. A sama przecież mówiłaś, że jemu potrzebne są silne bodźce. Że to mobilizuje.

– Lekarze też tak twierdzą, ale zalecają umiar.

– Przecież twój wyjazd to nie pogrzeb.

– Serio tak myślisz?

– No pewnie. Nie porzucasz go, tylko zmieniasz okoliczności. – Felicja natychmiast wyczuła, że przyjaciółka szuka rozgrzeszenia.

– Prawdziwa z ciebie dyplomatka! – Zuzka parsknęła śmiechem.

– Nie zapominaj o tym, że ty też jesteś ważna. Jeżeli nie zadbasz o własny dobrostan, to na nic się nie przydasz. Sama nieraz mówiłaś, że nawet ornemu

wołu należy się odpoczynek i nagroda, bo inaczej padnie i nie będzie z niego pożytku.

– Wiem, to prawda, ale nie chciałabym wyjść na egoistkę.

– A dlaczego nie? Zdrowy egoizm jest potrzebny. Zła i sfrustrowana w niczym mu nie pomożesz. Pomyśl o tym.

Po rozmowie z przyjaciółką Zuzce poprawił się humor. Jeśli Kerima faktycznie przyleci z Egiptu, Zuzka będzie mogła śmiało w tym czasie pojechać do Polski. Nawet mogłaby skorzystać z tego samego samolotu i po prostu wymienić się z drugą żoną ojca Ahmeda.

– Tak! To jest myśl! – powiedziała sama do siebie, dopiła piwo i zadowolona z postanowienia jeszcze wygodniej rozparła się na fotelu. Dopiero teraz sama przed sobą otwarcie przyznała, jaką męką był dla niej pobyt w klinice. I co dziwne, ta szczerość podziałała na nią jak balsam. Oczywiście kochała Ahmeda i oddałaby wszystko, żeby wyzdrowiał, ale co będzie, jeśli nigdy nie wróci mu pamięć? Czy w takim wypadku byłby w stanie nauczyć się jej od nowa i pokochać po raz drugi? Zuzka nie cierpiała siedzieć z założonymi rękami i dobrze wiedziała, że na te i inne rozterki najlepsza będzie praca i powrót na stare śmieci. Ponownie wybrała numer Felicji, ale był zajęty, więc wysłała do

niej wiadomość z pytaniem o Matyldę. Wiedziała, że kobieta, której chwilowo wynajęła dom, wyjechała za granicę, ale nie pamiętała, na jak długo. Najem ustaliły do końca października, jednak Zuzka nie znała szczegółów. Wiedziała tylko, że Matylda po spektakularnej zemście na swoim mężu ponownie zaczęła korzystać z życia. Sekswczasy na Hawajach miały być nagrodą za udany plan, który ułożyła i konsekwentnie wdrożyła w życie. Obie z przyjaciółką wypruły z kraju, aż się za nimi zakurzyło.

***

– Cześć! – Gośka w ślad za psem przecisnęła się przez wąskie przejście w ogrodzeniu i boso przemierzyła wypielęgnowany trawnik.

– O, miło cię widzieć – ucieszyła się Felicja i wsunęła stopy w japonki. – Napijesz się lemoniady? Klaudia zrobiła jej tyle, że starczyłoby na cały kinderbal.

– Chętnie.

– A może wina? Igor z dzieciakami u dziadków. No i w końcu wreszcie piątek.

– Czyli możliwie najgorszy termin. Jutro mamy trzy wesela do obskoczenia. Muszę być na nogach przed piątą.

– Agata ci nie pomoże?

– Pomoże. Obie musimy być pod parą grubo przed południem, i to po dwóch różnych stronach miasta. Matko, jak to dobrze, że wreszcie zrobiła to prawo jazdy.

– Nareszcie jest bardziej mobilna.

– Nie do końca. Musi jeszcze swoje odczekać na dokument

– To prawda. To jak? Lemoniady?

– Chętnie. Z wagonem lodu poproszę.

– I z miętą? – Felicja wskazała ręką rosnącą przy tarasie wonną roślinę.

– Ma się rozumieć. Muszę w końcu zasadzić u siebie. Nie mogę ci jej wiecznie podkradać. Nie wiesz, gdzie kupię nasiona?

– Nie mam pojęcia.

– To skąd ją masz?

– Z marketu. Kupiłam w doniczce i posadziłam. No i jest. Nie przypuszczałam, że wyrośnie taka wielka. Podobnie bazylia, zrobiło się z niej prawdziwe krzaczysko.

– Może wiosną wreszcie znajdę czas. Marzy mi się szklarnia i grządki z prawdziwego zdarzenia.

– Dziewczyno! A kiedy? Kiedy ty to chcesz wszystko urządzić? Wiesz, ile z tym jest roboty?

– Oj tam! Zakładam, że i sąsiedztwo nie pogardzi pysznymi warzywami bez chemii. To, co sprzedają w sklepach, nie nadaje się do jedzenia.

– To prawda – Felicja przytaknęła skwapliwie i rozmarzyła się. – Pamiętam te pomidory z dzieciństwa. Wiele bym dała, by mieć takie na co dzień.

– No widzisz? I już sprawa roboty załatwiona. Poplewisz, to dostaniesz! – Gośka poweselała i z lubością przełknęła długi łyk lemoniady. – Wiesz, w sumie to niegłupie, u nas nie ma za bardzo miejsca, a taki foliak to przecież nic ładnego, ale za to u was, tam na tym kawałku za krzakami, byłoby idealnie.

– Ty chcesz postawić u mnie swoją szklarnię? – zdumiała się Felicja.

– A czemu nie?

– Właściwie to nie wiem. Zaskoczyłaś mnie. Skoro ma być wspólna, to może stać gdziekolwiek. Za tamte krzaki faktycznie nikt nie zagląda i nie będzie nawet jej widać. Jackowi ruch się przyda, gdy Igor wydobrzeje, pewnie też się chętnie porusza.

– Dokładnie. Teraz moja teściowa niańczy jego i dzieciaki. Ja nie miałabym czasu zająć się nim tak troskliwie jak ona. Martynka szaleje z dzieciakami po całej wsi, a Tadzio nie odstępuje dziadka na krok. Mam nadzieję, że po tym nieszczęsnym wypadku Igor szybko dojdzie do siebie na maminym wikcie.

– Ależ ci zazdroszczę takiej cudownej teściowej. Moja była… – Felicja dolała im obu lemoniady, po czym machnęła ręką koło ucha, jakby chciała odgonić

muchę. – A zresztą sama wiesz, jaka ona była. Nie ma o czym gadać. Niech jej ziemia lekką będzie. Najważniejsze, że Jacek świetnie się czuje, my w dobrej formie i dzieciaki zdrowo nam rosną. Teraz trzymajmy kciuki za Igora i Ahmeda. Matko, kiedy to wszystko w końcu się ułoży i nastanie święty spokój?

– O Igora już się nie martwię. Tuż po wypadku jego stan wydawał się bardzo zły, ale błyskawicznie się wylizał i za dwa tygodnie Igor będzie jak nowy. Gorzej z Ahmedem. Biedna Zuzka. – Gośka wlepiła spojrzenie w oddalony o kilkaset metrów dom przyjaciół.

– Dziś do mnie zadzwoniła.

– I co?

– Bez zmian. Wiesz, jaka ona jest. Minuty spokojnie na tyłku nie usiedzi. W tej klinice dostaje istnego kociokwiku i szuka pretekstu, by stamtąd prysnąć.

– Co ty powiesz? – Gośka się zdziwiła. – To do niej niepodobne. Przecież za Ahmedem poszłaby w ogień.

– Wiem, ale nie w tym rzecz. Nuży ją brak postępów z pamięcią Ahmeda, a ona wszystko chciałaby na już albo najlepiej na wczoraj. A tutaj trzeba cierpliwości.

– To chyba jedyna cecha, której jej brak. Rozumiem, że przyjeżdża? – Gośka od razu się domyśliła, że Felicja namówiła Zuzkę do powrotu na jakiś czas.

– Chyba tak. Wspomniała, że na dniach Ahmeda ma odwiedzić Kerima. Wiesz, druga żona Muhammeda, matka tego małego, jak mu tam…

– Mustafy?

– Tak. Ma zostać u niego przez jakiś czas i dotrzymać mu towarzystwa. W końcu to jego… eee, no kto to jest dla niego? Druga żona ojca, czyli kto? Kuzynka? Ciotka?

– Nie mam pojęcia, nie znam się na egipskich koligacjach. A gdzie Zuzka zamieszka?

– Właśnie przysłała mi wiadomość z pytaniem, co z jej domem pod nieobecność Matyldy. Ale nie wiem. Dała mi klucze i tyle, a Zuzka wynajęła jej chatę do października.

– Ale to żaden problem. U nas na razie cała chałupa wolna. Karol pojutrze jedzie na dwumiesięczny kurs językowy do Londynu, po co więc Zuzka ma się tułać po hotelach, skoro może mieszkać u mnie.

– Serio? To świetnie. Lubię, gdy wszystkie jesteśmy blisko siebie.

– Ja też! No to za szczęście Zuzki! – Gośka wzniosła szklankę i opróżniła ją do dna.